

Dzień

Sobota-Niedziela, 16-17 lutego 1935 - Nr. 40 - Cena 15 gr
(Pismo wychodzi w dniu datowania)

16 stron
Rok VII

Pomorski

ORAZ WYDAWNICTWA: **DZIEŃ BYDGOSKI - DZIEŃ GRUDZIĄDZKI - GAZETA GDAŃSKA - GAZETA MORSKA**
DZIEŃ TCZEWSKI - DZIEŃ KUJAWSKI - GAZETA MOGILEŃSKA : - : - : - : -

Redakcja i Administracja: Toruń, ul. Bydgoska 56. - Telefony redakcyjne: 10-91 ogólny (czynny w dzień i w nocy), 10-92 sekretarz redakcji, 10-93 redaktor naczelny. Telefony administracyjne: 10-94 biuro administracji, 10-95 kierownik administracji, 17-48 filja miejska administracji.
Filja Administracji: Królowej Jadwigi nr. 12/14, wejście od ul. Małe Garbary nr. 2. - Konto czekowe P. K. O. 160-315.

Występny występ przedstawiciela młodzieży endeckiej

(s) Wiemy, że endecja się rozpada, że co jakiś czas następują wewnątrz organizacji „bunty młodych”, które się kończą albo buńczucznych „exodus”, albo generalnym ustępstwem starych na rzecz młodych. Ostatnie posiedzenie rady naczelnej endecji odbyło się pod hasłem odmłodzenia starego dowództwa, starzy przechodzą na odcinek pracy kontemplacyjnej rozpatrywania dawnych zasług i wyciągania z nich wskazówek do pracy dla młodych, na froncie pozostawiają młodych, którymi „wytrawnymi i wprawniemi” rękami kierują.

Na terenie parlamentu spotykamy to samo zjawisko, większe mowy polityczne wygłaszają przedstawiciele najmłodszych, wiernych jeszcze endecji. Wątpimy, czy starzy nauczyciele młodych byli bardzo zbudowani występami swych pupilów.

Oto przedstawiciel młodo-endecków przy dyskusji nad budżetem Min. Spraw Wojskowych pozwoił sobie na wywody o stanie moralnym armji, na rozmaite dygresje o nastroju, który młode pokolenie wnosi do armji, o nastroju, który wniosą oskarżenia w procesach łódzkim, częstochowskim, czy też izolowani w Berezie Kartuskiej. Mieliśmy wrażenie, że rzeczywiście należałoby się obawiać o stan moralny naszej armji, gdyby w dalszym ciągu „współdziałanie” endecji polegało na wychowywaniu typów, których niestety trzeba zamykać do Berezki Kartuskiej, żeby nie siali wokół zgnilizny moralnej. Zapewniamy p. posła, że młodzież ocenia skazanych w procesach politycznych endecji, jak zwykłych przestępców kryminalnych i umie się od nich i w wojsku izolować.

O stanie moralnym wojska mówił młody przedstawiciel obozu, który to obóz nie umiał i nie chciał pamiętać o obowiązkach obywatela nawet w czasie wojny 1920. Pamiętamy perfidną akcję tego obozu przeciw Naczelnemu Wodzowi — akcję skierowaną właśnie na szerzenie rozkładu moralnego w armji.

Drugą część swego przemówienia poświęcił reprezentant młodych endecków w Sejmie sprawie przysposobienia wojskowego, w szczególności zaś Strzelcowi, który „reprezentuje tylko wartości ujemne, należy doń przeważnie element najgorszy”. Odpowiedź p. Stypułkowskiemu pozostawiamy samemu Strzelcowi, nie wiemy, czy uważają, że ich skrzywdził, sądzą, że nad wywodami takiego rodzaju przejdą do porządku dziennego...

Największą wesołość na sali obrad wywołał apel p. Stypułkowskiego, skierowany w przestrzeń, aby im t. j. młodym z pod znaku O. W. P. oddać przysposobienie wojskowe. Oferta wywołała salwę śmiechu, nie potraktowano jej poważnie. Widocznie młodzi mają jeszcze na składach mundurów byłego O. N. R. u i nie wiedzą, co z nimi zrobić, więc pragnęliby zastąpić Strzelca i tworzyć nowe przysposobienie wojskowe.

Jeśli sięgniemy pamięcią pięć lat wstecz i przypomnimy sobie, jak towarzysze partyjni pana posła zbezczeszcili sztandar 36 pułku piechoty Legji Akademickiej, a teraz wypowiadają uwagi na temat stanu moralnego naszej armji, u-

Co zawiera odpowiedź Berlina udzielona Francji i Anglii

Berlin, 15. 2. (PAT.) W piątek wieczorem niemieckie biuro inform. ogłosiło tekst niemieckiej odpowiedzi na komunikat londyński, wręczony w czwartek przez rząd Rzeszy ambasadorom Wielkiej Brytanji i Francji w Berlinie.

Na wstępie odpowiedzi rząd niemiecki oświadcza, że solidaryzuje się z rządem brytyjskim i francuskim w szczerym życzeniu udzielenia poparcia zabezpieczeniu pokoju, którego utrzymanie

leży tak w interesie bezpieczeństwa Niemiec jak i w interesie bezpieczeństwa innych państw europejskich.

Rząd niemiecki, głosi dalej odpowiedź, wita propozycję zabezpieczenia przed nagłym atakiem z powietrza przez mającą być w jak najkrótszym czasie zawartą konwencję, która przewiduje bezpośrednie oddanie do rozporządzenia sił lotniczych sygnaturuszy na rzecz ofiary niesprokowanego ataku lotni-

czego. Rząd niemiecki zasadniczo gotów jest oddać swoje siły do dyspozycji, widząc w tem środek odstraszący przeciwko zakłóceniu pokoju. Rząd niemiecki skłonny jest w wolnych układach z odnośnymi rządami znaleźć jak najwcześniejsze środki i drogi z pomocą których będzie można urzeczywistnić taką konwencję, która gwarantuje jak najlepsze bezpieczeństwo wszystkim sygnaturusjom.

Rząd niemiecki wyraża zapatrywanie, że zgodnie z doświadczeniami niedostateczne przygotowanie rokowań w większym zespole pociągnęłoby za sobą tarcia, których uniknąć należy w interesie zawarcia takiej w swoich skutkach zupełnie nowoczesnej konwencji lotniczej. Zanim rząd niemiecki weźmie udział w takich rokowaniach, uważa on za wskazane otrzymanie wyjaśnień szeregu zasadniczych kwestyj wstępnych w oddzielnych rozmowach z zainteresowanymi rządami.

Rząd niemiecki powitałby więc z uznaniem, gdyby po uprzednich naradach francusko-angielskich rząd brytyjski gotów był nawiązać również z rządem niemieckim bezpośrednią wymianę zdań w tej sprawie.

W zakończeniu odpowiedzi niemiecka stwierdza, że zawarcie konwencji lotniczej byłoby doniosłym krokiem na drodze do solidarności państw europejskich i wyraża opinię, że ten sposób może nadać się również, by i inne zagadnienia europejskie doprowadzić do rozwiązania zadawalającego wszystkie państwa.

Wyrok w procesie wileńskiej bojówki endeckiej

zapadnie w sobotę 16 bm.

Wilno, 15. 2. (PAT.) W procesie przeciwko sprawcom wybuchu petardy pod synagogą przemawiali dziś oskarżyciel publiczny i obrońcy. Prokurator Wolski domagał się ukarania oskarżonych, zaznaczając, że co do oskarżonego Hrynkiewicza, to zgadza się na zastosowanie postanowień o zmniejszonej odpowiedzialności karnej. Po prokuratorze przemawiali obrońcy, którzy usiłowali pomniejszyć i zlekceważyć wystąpienia oskarżonych. Przewodniczący orzeczył rozprawę, zapowiadając, że wyrok ogłoszony będzie W SOBOTĘ O GODZ. 12 W POŁUDNIE.

Demonstracje przeciwkatolickie w Monachjum

Policja w obronie napastowanych nauczycielek katolickich

Berlin, 15. 2. (PAT.) W Monachjum doszło dziś do gwałtownych demonstracji, urządzonych przez kilkuset narodowych socjalistów przeciwko 4 nauczycielkom katolickim, obwinionym o udział w sporach kościelnych. Wobec groźnej postawy demonstrantów, policja zmuszona była interwenjować, wywożąc nauczycielki samechodem poza obręb budynku szkolnego. Tłum wznosił okrzyki: „Precz z czarnymi”, „Do Dachau z niemi” (jak wiadomo w Dachau mieści się wielki obóz koncentracyjny).

W ostatnich dniach rozpowszechniano w Bawarii w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy wygłoszoną w ub. niedzielę mowę kardynała Faulhabera, której pierwsze wydanie zostało przez władze skonfiskowane. Mowa została również transponowana na płyty gramofonowe.

Zamieć śnieżna szaleje nad zagłębieniem naftowym

Pięciometrowe zasy py śnieżne

Borysław, 15. 2. (PAT.) Od 24 godzin szaleje nad zagłębieniem naftowym niezwykle silna zamieć śnieżna. Komunikacja z Drohobyczem i innymi miastami zagłębienia jest przerwana. Na drogach potworzyły się zasy do wysokości 5 m. Pola, które były pokryte warstwą śniegu, ślęgającą 1 m. zostały ogołocone przez wichurę z pokrywy śnieżnej. Ruch na kopalniach jest bardzo utrudniony, gdyż śnieg zasypał kotłownie. W samym Borysławiu na kilku ulicach potworzyły się zasy 3 metrowej wysokości. Wszystkie pociągi przychodzą z opóźnieniem.

Pożar wagonu pocztowego w kurjerze krakowskim

W czwartek wieczorem wybuchł pożar w wagonie pocztowym pociągu pospiesznego, odchodzącego z głównego dworca gdańskiego o godz. 19.40 do Krakowa.

W wagonie pocztowym znajdowały się paczki z różnymi towarami, listami zwyczajnymi i poleconymi i innymi przesyłkami pocztowymi, przeznaczonymi dla Pomorza, Wielkopolski, Śląska, Małopolski i Prus Wschodnich. Część przesyłek nadana została w Gdańsku. Wagon pocztowy konwojowało kilku polskich urzędników pocztowych.

bierając się w togi obrońców moralności — odczuwany obrzydzenie dla tej mentalności, która jest dla nas obca.

Wśród przesyłek znajdowało się także kilka paczek z materiałami łatwo palnymi, które eksplodowały i wywołały pożar krótko po opuszczeniu przez pociąg dworca gdańskiego. Pociąg zatrzymano pod mostem Sandgrube, dokąd też przybył oddział zaalarmowanej straży gdańskiej.

Plonący wagon pocztowy został odczepiony od pociągu i przetoczony na dworzec przytokowy petershagen, dokąd podążyła również straż pożarna i po kilkugodzinnej akcji ugasiła ogień.

Górna część wagonu i wielka część przesyłek pocztowych stały się pastwą płomieni. Następnie przetoczono podwozie na główny dworzec, celem stwierdzenia szkód powstałych skutkiem pożaru.

Tragiczny wypadek maszynisty kolejowego

Poznań, 15. 2. (PAT.) Ubiegłej nocy padł ofiarą tragicznego wypadku maszynista pociągu osobowego zdążającego z Poznania do Ostrowa śp. Jeziorkowski. Pociąg, który prowadził Jeziorkowski odszedł z Poznania o godz. 23-ej. W czasie jazdy tuż za Poznaniem Jeziorkowski wychylił się z lokomotywy do kolegi prowadzącego lokomotywę manewrową na sąsiednim torze. Jeziorkowski wychylił się tak nieszczęśliwie, że wypadł na tor. Maszynista w parę minut po wypadku zmarł. Pociąg zatrzymany został przez palacza, który był świadkiem wypadku.

Śmierć w „bieda-szybie”

Sosnowiec, 15. 2. (PAT.) Na nieczynnej kopalni „Karola” w Zagórzu wydarzył się tragiczny wypadek: Zwały węgla zasypały Tomasza Kołodziejczyka, który wydobywał węgiel na własny użytek. Po kilkugodzinnej akcji zdołano wydobyć nieszczęśliwego z pod gruzów już martwego.

Wypadek lotniczy

(o) Warszawa, 15. 2. (Tel. wł.) W sąsiedztwie wsi Laudaniszczyny w woj. białostockim wydarzyła się katastrofa samolotu wojskowego. Pilot sierż. Kaźmierczak i kapr. Marat odnieśli lekkie obrażenia.

Kto winien śmierci ś.p. min. Pierackiego?

Min. Kościakowski o skargach na policję i o ukraińskich „zajawach“

Warszawa, 15. 2. (PAT). W zakończeniu obrad komisji skarbowo-budżetowej Senatu nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewn. zabrał głos minister Zyndram Kościakowski, wygłaszając następujące przemówienie: Jeżeli miał scharakteryzować dyskusję nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewn. zarówno w Sejmie jak i obecnie musiałbym stwierdzić, że krytyka mojego resortu jest łagodna. Właściwie krytykowano tylko poszczególne wykroczenia urzędników w terenie i to w dodatku urzędników najniższych. Przeważnie krytyka sprowadzała się do posterunków policji.

Stosunek opozycji do organów bezpieczeństwa

Pozwolę sobie tu dać komisji niektóre wyjaśnienia i zacząć od tej właśnie kwestii policyjnej. W sprawie policyjnej przemawiałem i na komisji budżetowej i na plenum Sejmu, nie chcę się więc powtarzać. Chcę podkreślić pewne tylko rzeczy, które przeliczone być nie mogą. Jeżeli chodzi o zasadniczą krytykę posterunkowych, to krytyka ta wychodzi z ust posłów i senatorów opozycji. Policjant podlega regulaminowi bardzo surowemu. Za każde przewinienie jest karany. Dlatego pozwoliłem sobie na komisji sejmowej zwrócić uwagę, że zarzuty, stawiane na posiedzeniu komisji względnie na plenum w stosunku do policjantów czy innych urzędników państwowych i wymiennie ich nazwisk jest wielką krzywdą, która im się dzieje przez podawanie niesprawdzonych dokładnie danych — krzywdą, którą urzędnik czy policjant odczuwa, która go rozgorycza i mimo woli usposabia niechętnie do partii politycznych, które go stale szkalują.

Czyż panowie istotnie wierzą, że z chwilą przywdziania mundurów policjantów objawiają się jakiejś instynktu krwiożercze? Jakaś chęć znęcania się nad innymi? Skąd się to bierze? Albo jest to cechą naszą narodową, czemu kategorycznie zaprzeczam, albo zarzuty tu stawiane są zarzutami krzywdzącymi i niesłusznymi. Nie słyszałem zarzutów w stosunku do oficerów policji. Znaczący to, że są dobrzy. Jeżeli oni są dobrzy, to i wychowanie policjantów przez nich jest dobre, czyli w metodach wychowania policyjnego i w regulaminach niema nic złego. Przepisy i regulaminy są ostre. Nie ulega wątpliwości, że najlepszą policją na świecie jest policja polska. Nie jest to tylko moje zdanie, jakkolwiek zwieździłem wiele państw, wszędzie widziałem

Nowy prezes centr. komitetu przywozowego

(o) Warszawa, 15. 2. (Tel. wł.) Prezesem centralnego komitetu przywozowego na miejsce prof. Opolskiego został prof. Edmund Trepka, dyrektor Zw. Przemysłu Chemicznego.

Na Targi Brytyjskie

(o) Warszawa, 15. 2. (Tel. wł.) P. min. Floyar-Rajchman na zaproszenie rządu angielskiego wyjechał do Londynu na otwarcie Targów Brytyjskich.

W kilku wierszach

Meksyku pomiędzy dwoma rywalizującymi się sektami protestanckimi doszło do **KRWAWEGO STARCIA**, w rezultacie którego 4 osoby zostały zabite, a 15 odniosło rany.

W Budapeszcie szerzy się **EPIDEMJA GRYPY**: Zanotowano 5 wypadków śmierci. Liczba chorych na grype w Pradze wynosi 10.000 osób.

W pobliżu Fredrikshamn (w Finlandji) 200 **RYBAKÓW UNIÓSŁ PRĄD** na krze lodowej. Z Wybarga wysłano samoloty na ratunek.

W pobliżu Sarrebourg'a w Lotaryngji wskutek ulewnych deszczów **WZGORZE** ciągnące się wzdłuż kanału, łączącego Marne z Renem, **OSUNĘŁO SIĘ** i około 100 tysięcy metrów sześć. ziemi stoczyło się do kanału, uniemożliwiając żeglugę ze Strasburgiem.

W Bagdadzie odbył się tu uroczysty **POGRZEB BYLEGO KRÓLA HEDŻASU ALEGO**. Pochowano go w odległości 20 metrów od grobu jego brata Fajjala. W czasie uroczystości żalobnych szalał huraganowy wicher zasypujący wszystko piaskiem z pustyni.

W senacie francuskim mają być rozważane lada dzień wnioski o **PRYZNANIE KOBIECIOM PRAW WYBORCZYCH** przy wyborach do rad miejskich.

różnice na naszą korzyść. Świadczy o tym chociażby ten fakt, że po wzroście organizacyjne przyjeżdżają przedstawiciele zagranicznych organów bezpieczeństwa. Bardzo ostro pilnuje się jakości i wartości policjantów. Wszystko jedno, kto jest ministrem spraw wewn., każdy z nich musi dbać o „morale“ policji.

Sprawa użycia broni. Jest to kwestja niesłychanie drażliwa. Przepisy przestrzegane są bardzo ściśle. Jest w nich powiedziane, że jeżeli nastąpiło użycie broni, to nawet chociaż niema rannych, przeprowadza się dochodzenie. Jeżeli są ranni i zabi-

ci, sprawa idzie do prokuratora, który prowadzi śledztwo. Mogę zaryzykować, że użycia broni bez potrzeby prawie nigdzie niema. Użycie broni sprobowane jest czasem tem, że agresywność u nas w stosunku do policji jest duża. Proszę wierzyć. Nie chcę robić zarzutów, nie chcę nikomu sprawić przykrości, ale w moim głębokim wewnętrznym przekonaniu jedną z przyczyn bardzo ważnych użycia broni przez policję jest działanie opozycji, która może niejednokrotnie swoją szkodliwą krytyką policji rozchylała elementy obywateli w stosunku do policji, czem czyni je agresywnymi.

Słowa prawdy pod adresem Ukraińców

Przechodząc do przemówienia p. sen. Makucha. Panowie pragną wciągnąć mnie do dyskusji na temat mniejszości narodowych, przede wszystkim mniejszość ukraińska i czynią to przy każdej sposobności. Nie widzę powodu, aby przy każdym budżecie corocznie ministrowi spraw wewn. mówiono o mniejszościach narodowych. W moim przemówieniu w komisji budżetowej Sejmu i na plenum Sejmu, w którym mówiłem o równości wszystkich obywateli wobec obowiązujących praw i przepisów obejmowa-

łem tem samem i mniejszości narodowe. Przyznaję, że są specyficzne bolączki, programy, pragnienia, życzenia mniejszości narodowych, ale to już jest życie praktyczne. Deklarację polityczną co do moich poglądów na sprawę mniejszości narodowych w naszym Ministerstwie wygłosiłem wtedy, gdy uznam to za wskazane i celowe.

Jeżeli chodzi o moje poglądy jako polityka i człowieka, to panowie doskonale je znają, będąc przez osiem lat w parlamencie, nieraz zabieralem głos w tej spr-

Plan parcelacyjny majątków prywatnych obejmuje obszar 22.432 ha

(o) Warszawa, 15. 2. (Tel. wł.) Wobec tego, że plan parcelacji na rok 1934-35 dla gruntów prywatnych wykonany został tylko częściowo, Rada Ministrów ustaliła wykaz imienny nieruchomości podlegających wykupowi przymusowemu. Ogółem szacuje on grunty prywatne o obszarze 22.432 ha.

Obowiązkowi parcelacji podlegają m. in. obszary następujące: 1350 ha z dóbr Jarosława Potockiego, 150 ha A. Jundzilla, 422 ha Tomasza Zamoyskiego w

pow. lidzkim, 100 ha z ordynacji ołyckiej Janusza Radziwiłła, 700 ha majątku Sapieży, 1640 ha Rudroffa, 342 ha Hans v. Klahra (pow. bydgoski), 1500 ha Ernesta Edwarda Fischera, 400 ha Hanemann'a w pow. morskim, 105 ha Fr. Wuertsa w pow. starogardzkim, 120 ha Ryszarda Ziehm'a w pow. tczewskim.

Ogłoszono również plan parcelacji na rok 1936; obejmuje on 20.000 ha gruntów państwowych i 80.000 ha gruntów prywatnych.

Niemcy dążą do rozbudowy swego przemysłu samochodowego

Przemówienie kanclerza Hitlera podczas otwarcia wystawy samochodowej w Berlinie

Dnia 14 bm. przed południem otwarto w Berlinie wielką międzynarodową wystawę samochodową. Otwarcie wystawy nadano bardzo oficjalny i uroczysty charakter. Brał w niem udział nie tylko członek rządu, wysocy przedstawiciele partji i Reichswehry, ale również szereg członków korpusu dyplomatycznego, m. in. obecny były na otwarciu ambasador R. P. Lipski.

Otwarcia dokonał kanclerz Hitler, wygłaszając przemówienie, któremu przy pomnił krytyczną sytuację niemieckiego przemysłu samochodowego przed dwa ma lata, kiedy to rząd narodowo-socjalistyczny wystąpił po raz pierwszy z inicjatywą rozbudowy produkcji samochodowej w ramach ogólnych zarządzeń gospodarczych. Wskazując na kluczowe stanowiska przemysłu samochodowego w gospodarce niemieckiej, kanclerz Hitler z naciskiem podkreślił, że przyczyną upadku tej tak ważnej gałęzi gospodarki niemieckiej była przeważnie woj-

na oraz postanowienia traktatu wersalskiego.

Przemysł samochodowy wraz z gałęziami ubocznymi zatrudnia w Niemczech przeszło 600 tysięcy pracowników, zaś razem z robotnikami, zatrudnionymi przy budowie autostrad, czyni to miljon. Kanclerz przyznaje, że odbudowa przemysłu samochodowego w Niemczech napotyka na wielkie trudności, zaznacza jednak, że właśnie z tego powodu, musi ona być dokonana.

Po ukończeniu budowy dróg dla samochodów, Niemcy będą posiadały najwspanialszą sieć komunikacyjną w świecie. Dalszym celem jest konstrukcja taniego samochodu, którego projekty zostały już opracowane.

Wszystkie te zadania są trudne, ale przemysł samochodowy Niemiec musi pamiętać o wielkiem znaczeniu, jakie posiada on z punktu widzenia narodowego.

Hydroplan brytyjski wpadł do morza 3 osoby spłonęły — 0 losie 6 niema wieści

Londyn, 15. 2. (PAT). Dziś w pobliżu Messyny uległ katastrofie hydroplan brytyjski, lecący z Neapolu do bazy samolotowej na wyspie Malcie. W samolocie znajdowało się 9 osób, w tej liczbie 2 oficerów i 1 podróżny. Wśród szczątków samolotu znaleziono dotąd 3 zwęglone trupy. Dotychczas brak wiadomości o losie pozostałych osób jak i szczegółów katastrofy.

Po wyroku w Flemington Hauptmann nadal zapewnia że jest niewinny

Flemington, 15. 2. (PAT). „Jeśli mam pójść na krzesło elektryczne, to uczynię to po męsku“ — oświadczył wczoraj wieczorem Hauptmann. Gdy go zapytano, czy przyzna się do winy, odpowiedział, że gdyby był winien, to przyznałby się przed kilkoma miesiącami, by zaoszczędzić swej żonie i dziecku przykrości. Hauptmann utrzymuje wciąż, że jest niewinny.

Nowy Jork, 15. 2. (PAT). Żona Haupt-

Manna powróciła z dzieckiem do Nowego Jorka, gdzie zamieszkała u swych przyjaciół. Obrona w dalszym ciągu zamierza wnieść apelację. Niektórzy adwokaci obrony proponują zorganizować składkę publiczną na koszt apelacji, inni zaś usiłują zmusić stan New Jersey do poniesienia kosztów apelacji na podstawie prawa o pomocy cudzoziemcom.

Delikatny naskórek dziecka

Przy pielęgnowaniu ciała dziecięcego należy do kąpieli dziecka i do mycia rąk używać odpowiedniego mydła. Mydło dla dzieci winno być doskonałe przetruszczone, wolne od ługów naturalnych, perfumowane olejkami naturalnymi, czystymi. Takim mydłem jest **Mydło Bóbe Szofmana**, którego skład chemiczny i właściwości przy każdym warze mydła są troskliwie badane przez laboratorium analityczne firmy „Wul-Ei-Ka“, by mydło to idealnie przystosowało do wymogów higieny dziecka i delikatności jego skóry.

Dr. S. A.

Wie. Komu mam dawać deklarację o mniejszościach narodowych? Społeczeństwu ukraińskiemu, czy wam, panowie, którzy uważacie siebie za t. zw. przedstawicieli społeczeństwa ukraińskiego. Społeczeństwu ukraińskiemu potrafię ja dać w formie, którą uznaję za stosowną i słuszną. Panom dawać jej nie będę. Panowie żądacie od przedstawicieli państwa polskiego deklaracji i przyrzeczenia a sami dotychczas nie zadeklarowaliście nigdy, że jesteście lojalnymi i wiernymi obywatelami państwa polskiego. Panowie uswiadamiacie sobie dobrze, że jesteście ostatnimi Mohikanami tego typu przedstawicieli ludności ukraińskiej. Przyjdą inni młodzi, którzy potrafią znaleźć z nami wspólny język i realny program działania dla szczęśliwości swojego społeczeństwa i wielkości Rzplitej Polskiej, której są obywatelami.

Panowie z Klubu Narodowego przy każdej sposobności poruszacie sprawę Berezki Kartuskiej. Ukraińcy dotychczas milczeli. Pierwszy p. senator Makuch wspomnił dziś o Berezce. Ale panie senatorze Makuchu. Od poruszenia Berezki lepiej być zdaleka, bo kto mówi „Bereza“, niech ma uciążliwość, wladomo jest wszak, że śp. Bronisława Pierackiego zamordowali Ukraińcy (senator Makuch: Sąd jeszcze nie było). Pan mówi, że procesu jeszcze nie było, a panowie dobrze o tem wiecie, że pierwsze przyznanie się do zabójstwa śp. ministra Pierackiego ogzemityszony było w biuletynie krajowej emigracji w „Ukraińskim Nacjonaliscie“, gdzie stwierdzono, że Pieracki był największym dla sprawy ukraińskiej szkodnikiem.

Zostało stwierdzone, że śp. ministra Pierackiego zabiła ukraińska organizacja. Cała grupa bojowców przybyła do Warszawy, aby tego ohydneho mordu na sobie ministra Rzplitej dokonać.

Mord został dokonany. Czy w innych państwach po zabójstwie ministra spraw wewnętrznych taka polityka jaką zastosowano u nas w stosunku do środowiska, z którego wyszedł morderca mogłaby być stosowana? Niech się panowie zastanowią, co by się działo z wami wszystkim, gdyby się to stało gdzie indziej. Napewno nie byłoby w dniu dzisiejszym na ten temat dyskusji, gdyż nie byłoby na niej napewno senatora Makucha. Dlatego też nie mam zamiaru z panami dyskutować i dlatego radzę panom poruszenie Berezki pozostawić komu innemu.

Wysoka Komisjo! Jeżeli chodzi o wątpliwości wyrażane przez ogół panów, czy będzie przezemnie wykonane to co powiedziałem na plenum Sejmu w swojej programowej mowie i czy mi starczy sił nakazać podległym mi organom posłuszeństwo dla wygłoszonych tez, to uważam że do wątpliwości tych nie mają panowie żadnych podstaw. Gdybym w poselskiego krzesła został od razu ministrem spraw wewn., panowie mogliby mówić że mam dobre zamiary, piękne hasła, ale przeprowadzenie w życiu moich zamiarów jest bardzo wątpliwe. Mam wszakże za sobą 5 lat pracy administracyjnej i panowie doskonale wiedzą, że nigdy niczego nie obleczyłem bez spełnienia, że mam dostatecznie twardą rękę i wystarczającą ilość bezwzględności do wykonania tego, co zamierzam i do przeprowadzenia moich hasel i mojego programu.

POKOJE

czyste, ciepłe, wygodne i duche z wodą bieżącą i telefonami

w Warszawie
ulica Chmielna Nr. 31
obok Dworca Centralnego

poleca
tanio

Zarząd

Hotelu Royal

685

Kościół katolicki ma najliczniejszą rzeszę wyznawców

Jaki jest stosunek liczebny różnych wyznań na kuli ziemskiej?

Według najnowszych obliczeń rozkład wyznań religijnych na świecie przedstawia się procentowo, jak następuje: katolików — 19 proc., konfucjonistów i taoistów — 16,4 proc.; mahometan — 13 proc.; hinduistów i jainistów — 12,1 proc.; buddystów — 10,8 proc.; protestantów — 8,9 proc.; prawosławnych — 7,1 proc.; animistów — 6,6 proc.; bezwyznaniowców — 4,1 proc.; żydów — 0,9 proc.; szintoistów — 0,9 proc.; różnych — 0,2 proc.

Europa liczy obecnie 201.855.900 katolików, czyli 43 proc. całej ludności, 234.529.575 chrześcijan nie-katolików, tj. prawosławnych, anglikanów, ewangelików i 31.340.916 niechrześcijan. W Ameryce Północnej jest 52.513.320 katolików, czyli 33 proc., 85.540.818 chrześcijan nie-katolików i 21.000.130 niechrześcijan. W Ameryce Południowej na katolików przypada 73.050.585, czyli 97 proc., 541.984 innych chrześcijan i 1.552.002 niechrześcijan. W Afryce katolicy liczą 5.387.678 głów, chrześcijanie nie-katolicy — 9.103.725 i nie-chrześcijaństwo — 125.574.030, czyli 89 proc. Azja liczy 17.038.678 katolików, 9.450.545 chrześcijan nie-katolików, 970.354.614 nie-chrześcijaństwo czyli 97 procent. Australia liczy 1.987.308 katolików, 9.998.200 chrześcijan nie-katolików i 1.035.665 nie-chrześcijaństwo.

Jak wynika z powyższych danych, kościół katolicki zajmuje w świecie pierwsze miejsce. Dane, dotyczące kościoła prawosławnego należy przyjąć z wielkim zastrzeżeniem wobec trudności stwierdzenia przynależności religijnej ludności państwa Sowietów. Przypuszczać raczej należy, że odsetek prawosławnych jest o wiele mniejszy, natomiast odsetek bezwyznaniowców — większy.

M. D.

Zaledwie 18 żubrów czystej krwi żyje w Polsce

Barbarzyńskie wytepienie żubrów białowieskich w czasie wojny światowej odbiło się dotkliwie na hodowli tych, znajdujących się już na wymarcu zwierząt.

Obecnie posiadamy w Polsce 26 żubrów, z czego 14 sztuk znajduje się w Białowieży, 9 w lasach pszczyńskich oraz 3 sztuki w ogrodach zoologicznych w Warszawie i Poz-

naniu. Nie wszystkie jednak żubry są czystej krwi. Jedynie stado pszczyńskie i 9 sztuk ze stada białowieskiego są czystej rasy. Pozostałe 5 krów w Białowieży i trzy byczki w ogrodach zoologicznych pochodzą od bizonicy. Ucieknięto się do sposobu krzyżowania tych podobnych gatunków w tym celu, aby uratować od zupełnej zagłady rzeszki żubrów.

Prowadzone doświadczenia łączenia krów z żubrami czystej rasy doprowadziły do otrzymania w drugim lub trzecim pokoleniu potomstwa, niczem nieróżniącego się od żubrów czystej krwi.

Obecnie założono nową hodowlę nad Pilicą, w nadleśnictwie Smardzowice, dokąd zostaną przeniesione żubro-bizonice wraz z jedynym bykiem czystej krwi.

Ogółem na świecie żyje 160 żubrów, z czego najwięcej posiada Anglia, około 60 sztuk, drugie miejsce zajmuje Polska — 26 sztuk następnie idą kraje posiadające kilkanaście sztuk, a nawet pojedyncze okazy.



kostki buljonowe
niedoścignione
w jakości.

1 kostka kosztuje obecnie 8 groszy

Kupiec i woźnica obleżeni przez wilki

Zgłodniałe stada grasują po ściętej mrozem Besarabji

Plaga wilków tej zimy daje się coraz bardziej odczuwać w Besarabji. Napastują one podróżnych na drogach. Ostatnio w pow. Tighina wilki napadły na jadącego koniami kupca, który ledwie zdążył się schronić wraz z woźnicą na drzewo. Wilki rozszarpały konie i przez

kilka godzin oblegali nieszczęsnych podróżnych, którzy ulegli odmrożeniu rąk i nóg. Dopiero patrol żandarmerji, usłyszawszy wołania o pomoc, rozpedził wystrzałami napastników i wyratował obleżonych z opresji.

Dwudziestoletnia piękność egipska rozwiodła się poraz szósty

Z wielokrotnych małżeństw uciułała sobie spory majątek

Sąd szariatski w Kairze rozpatrywał ostatnio sprawę rozwodową niejakiej Nafisy Achmad, przyczem wyszło na jaw, że powódka, aczkolwiek liczy zaledwie 20 lat, rozwodzi się już z szóstym mężem. Przez bardzo swoistą, a z duchem wyznania zupełnie niezgodną interpretacją odpowiednich przepisów, związki małżeńskie stopniowo zeszły do rzędu dowolnie zawieranych umów.

Dzięki temu, jak również umiejętnie wykorzystując swą niezwykłą urodę, potrafiła Nafisa wymusić na starających się o jej rękę takie kontrakty małżeńskie, któreby dawały możliwość rozwodu dla byle powodu, a jednocześnie zabezpieczyły odszkodowanie pieniężne. W ten sposób zebrała ona wcale pokaźny majątek. Wypadki takie bynajmniej nie są rzadkie.

Następca Lon dres'a

Doroczna nagroda „Gringoire“

Doroczna nagroda tygodnika paryskiego „Gringoire“ za najlepszy reportaż została przyznana znanemu podróżnikowi, Marcelowi Griaul, za serię artykułów pt. „Flambeurs des Hommes“. Dziwnym zbiegiem okoliczności nagrodzony reportaż odnosi się do Abisynji, którą Griaul przemierzył w całej jej szerokości. Griaul odbył też niedawno podróż

przez Saharę i Sudan. Sławę zdobył sobie Griaul przebyciem niesłychanie ciężkiej trasy podzwrotnikowej, Dakar-Dżibuti, przemierzając Afrykę z zachodu na wschód. Griaul uważany jest we Francji za najlepszego podróżnika-publicystę, który bystrością obserwacji przewyższa ś. p. Londres'a.

500 milionów złotych rocznie pastwą szczurów

Obrzymia plaga gryzoni w Polsce

Straty, jakie ponosi gospodarka w Polsce z racji rozplnienia się szczurów, dochodzą według obliczeń ekonomistów do 500 milionów złotych rocznie. W samej Warszawie ilość szczurów obliczona jest plus minus na około 3 do 4 milionów. Łatwo sobie wyobrazić, jakie szkody wyrządzają masy gryzoni, zaludniających piwnice, strychy, składowiska, wszystkie schowki, gdzie mogą znaleźć dla siebie coś do pożywienia.

Gorzej jeszcze niż w miastach dają się szczury we znaki na wsi. Tam bowiem prócz szkód materialnych, stają się one jeszcze roznościcielami rozmaitych groźnych chorób i epidemii wśród ludzi i bydła. Roznoszą one zarazki pryszczycy, gruźlicy drobiu, wąglika, róży, tyfusu, dezynferji etc. Niszczą również budynki, psują narzędzia, meble.

Plaga szczurza przybiera tem większe rozmiary, że szczury plenią się z szalona szybkością, a po rocznym rozmnożeniu się para szczurza może zniszczyć w ciągu roku 22.000 kg produktów spożywczych.

Katastrofa pociągu naftowego na Kaukazie

Na stacji Nagutskaja Kaukaz (północny) nastąpiło zderzenie się pociągów. Jedna lokomotywa i dwa wagony są rozbite. 13 cystern naftowych zleciało z toru.

Przy zderzeniu kilka osób odniosło rany. Naczelnika stacji i jednego maszynistę aresztowano.

Współczesny „alchemik“



Sprawa Dunikowskiego, rzekomego fabrykanta sztucznego złota która uciechła po procesie skazującym Dunikowskiego na więzienie obecnie znowu wypłynęła we Francji w związku z twierdzeniem Dunikowskiego iż potrafi on wydobywać złoto z mułu. Na zdjęciu — Dunikowski w swej pracowni.

Dla dzieci specjalna, pomarańczowa, smaczna pasta do zębów Bebedont-Szofmana

PRZEWRÓT W HYGIENIE DZIECKA

WALTER HERRMANN

(Przedruk wzbroniony, 13)

Los szpiega

Przygody szpiega tajnego wywiadu niemieckiego w Rosji, w Anglii, w Belgii i we Francji
(Tłumaczył z niemieckiego Teha)

Podezas jednej z takich samotnych wypraw spotkała mnie jednak mała niespodzianka. Byłem właśnie zajęty fotografowaniem pewnego dość podejrzanie wyglądającego pagórka, gdy nagle, jakby pod dotknięciem ręki czarownika, ziemia się rozstąpiła i ukazało się na powierzchni ciężkie działo, aby po chwili znowu się schować. Miałem wszakże dość czasu, by uwiecznić je na kliszy.

Domysł mój był więc słuszny. Miałem przed sobą jeden z fortów nadbrzeżnych. Radość moja była wielka, ale trwała niedługo, ponieważ w tej samej chwili ukazało się dwóch panów, którzy wynurzyli się nagle z poza malej wyniosłości, leżącej z tyłu za memi plecami i skierowali się wprost ku mnie.

„Do diabła! — pomyślałem sobie — Teraz nastąpi krótkie śpięcie! Ale, jakgdyby nigdy nic, nie zwracając na nich żadnej uwagi, rozglądałem się wokół w poszukiwaniu nowego motywu do zdjęcia.

— Czygo pan tu szuka? — odezwał się jeden z

nich, wysoki drab — Czy nie wie pan o tem, że fotografowanie tutaj jest najsurowiej wzbronione?

Po tych słowach wylegitymowałem się, jako agent policji.

Zrobiłem minę tak głupią, jak tylko umiałem i, wybaluszysz na niego oczy, udawałem, że nic nie rozumiem. Oświadczyłem mu w słowach możliwie najbardziej naiwnych, że jestem na malej wycieczce i że jako namiętny fotograf-amator chętnie zdejmuję wszystko, co mi w oczy wpadnie. Ponieważ ukazało się tutaj przede mną niespodziewanie jakieś wielkie działo, więc zaciekawiło mnie to bardzo. Oczywiście, jeśli fotografowanie jest tutaj wzbronione, o czem nie miałem najmniejszego pojęcia, to mogą spokojnie zabrać sobie tę kliszę.

Podczas gdy to mówiłem, drugi osobnik przysunął się do mej kasety z kliszami i zabrał je wszystkie. Dzięki Bogu, że tego dnia było to dopiero moje pierwsze zdjęcie.

— A teraz niech się pan stąd wynosi i żeby pańska noga tu więcej nie postąpiła, bo będzie źle z panem! — powiedział surowym lecz spokojnym tonem pierwszy wielkolud. Widocznie moja głupia mina przekonała go, że uczynek mój podyktowany był tylko przez ciekawość.

Zawróciłem, jak zmyty, i dopiero po dłuższej chwili odważyłem się obejrzeć za siebie. Oba dryblasy zniknęły tak samo tajemniczo, jak się ukazały.

Odetchnąłem i roześmiałem się pocichu z zadowolenia.

Jeszcze tego samego wieczora oznaczyłem maleńkim punktem na mapie stanowisko tego działa.

Wkrótce gęste i długotrwałe mgły położyły kres mojej „robocie“. Powróciłem do dawnych rozrywek towarzyskich, a w wolnych chwilach pracowałem in-

tensywnie w mieszkaniu komandora X. Problemem odbitki ze wszystkich zdjęć, pownosiłem różne szkice do map sztabowych, a wreszcie wybrałem starannie miejsca do uprawiania „sportu wędkarskiego“.

W ten sposób przeszła zima i zaledwie pierwsze podmuchy wiosny stopiły resztki śniegów, buda nasza zawrzała życiem.

Trzeba było teraz wystarać się o jakąś solidną łódź, zakupić wędkę i różne przybory do łowienia ryb, jak również inne instrumenty, niezbędne do uprawiania naszego „sportu“.

Starania o zdobycie odpowiedniej łodzi zostawiłem komandorowi X. Miał on również zająć się nabyciem przyrządów nautycznych i instrumentów pomiarowych, między innymi także instrumentów do pelengowania (określenia dokładnego położenia punktów na morzu według przedmiotów i charakterystycznych punktów, widocznych na lądzie — przyp. tłum.) Sam zaś zająłem się dobraniem odpowiedniego i liczego sprzętu rybackiego.

Wkrótce stał w Greenwich smukły kuter żaglowy, mierzący 14 metrów długości wyposażony we wszystkie szykany, umożliwiające dwóm ludziom zamieszkiwanie na nim przez całe tygodnie bez potrzeby schodzenia na ląd.

Wnętrze stateczku zostało w Greenwich przerebione na dwie małe kajutki. Wkrótce wszystko było gotowe do pierwszego wyjazdu na morze.

Kuter trzymał się na fali bardzo dobrze i osiągał niezłą szybkość. Dzięki Bogu rozpoczynały się nowe czasy. Zdala od wszystkich obowiązków towarzyskich mogłem wreszcie odetchnąć. Przyczyną bowiem trzeba, że ostatnio rozgwar dotychczasowego życia zaczął mi już zabardzo dokuczać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

STANISŁAW KOSKO.

(Przedruk wzbroniony).

Na „Darze Pomorza” dookoła świata

Na równiku i na wyspach Galapagos

Pod słabymi podmuchami wiatru — Gwiazda Polarna chowa się już za horyzont. — Zbliżamy się do równika. — Polska banderka z pływakiem zostaje na równiku. — Posełstwo od Neptuna. — „...Obyczaj stary jest, do podmorskich wpisana ksiąg, że śmiertelnik każdy równikowy musi przyjąć chrzest...” — Rzucamy kotwicę w zatoce Rozbitków, obok zatopionego przed 9 miesiącami statku norweskiego. — Kilka szczegółów o wyspach Galapagos. — Przybycie miejscowej „władzy” na pokład „Dar Pomorza”. — Kapitan portu w szaserach i z ostrogami. — Zwiedzamy wyspę San Cristobal. — Spotkanie z rozbitkami. — Jak pomagać, to pomagać. — „Miasto” Progreso. — Smutny koniec p. Cobosa. — Mecz koszykówki Polska — Galapagos. — Wyprawa po rozbity jacht. — Pano wice Cobos-junior i Rycebrook odwiedzają „Dar Pomorza”. — Niestety, rozbitego jachtu nie dało się uratować. — Wieziemy 9 żółwi dla „Zoologu” w Warszawie.

(Od naszego, specjalnego korespondenta)

NA PACYFIKU, w grudniu 1934.

Cztery z rzędu noce „Dar Pomorza” nieświecą na masztach białe światła pozycyjne, — znak, że płyniemy pod motorem. Co jednak począć? Wiatr taki, że psu na budę nie zdaliby się, a tu jeszcze obowiązuje plan podróży, w którym zadana średnia szybkość, z jaką mamy objeżdżać świat, jest conajmniej „wyżej średnia”.

Nareszcie rankiem 8 grudnia znów luzujemy żagle. Wprawdzie dają nam one szybkość niespełna 4 węzłów, ale dobre i to,

haku ciągnącym się za rufą, dwukrotnie uwiesza się ogromny rekin, lecz zrywa się za każdym razem, zanim zdążyła go omotać pętla, na której miał być wyciągnięty.

Po zbiórce na modlitwę, uczniowie proszą kapitana o przyjęcie na pokład. W blasku pochodni i elektrycznych słońc pełznie od strony dziobu ogromna, fantastyczna ryba. Zbliżwszy się do kapitana, rozwiera paszczę i z wnętrza jej wypelza Tryton, poseł Neptuna, mający powitać statek i zapytać

archipelagu istnieje tylko jedno światło, z grubą przesadą zwane latarnią morską, — tu właśnie we Wreck Bay. Prawda, że i ruch statków jest niewielki, — nie mają tu co robić. Największa osada ludzka, Progreso, leżąca na wyspie San Cristobal (Chatham¹⁾), przy której stojmy, liczy zaledwie trzystu kilkudziesięciu mieszkańców, cały archipelag zaś niema nawet i pół tysiąca. Biali stanowią nieliczną mniejszość, reszta to mieszkańcy i ekwadorscy Indianie. Miejscowej ludności wyspy Galapagos nie miały nigdy, przynajmniej żadnych śladów, któreby mogły o tem świadczyć, nie znaleziono.

Archipelag składa się z 6 większych i 9 mniejszych wysp oraz wielkiej ilości małych wysepek, rozsypanych mniej więcej na 90 mil morskich na północ i południe od równika. Największa, Isabela (Albemarle), liczy 72 mile morskie długości.

Pochodzenia archipelag jest wulkanicznego. Z wyjątkiem niewielkich ilości granitu, pokrywa go lawa i piaskowiec. Wyspy są uwieńczone licznymi stożkami kraterów, których Darwin naliczył do 2.000, w czym dwa czyste jeszcze do dziś, na San Salvador (James Isl.) i na Isabela. Szczyt ostatniego sięga okazałej wysokości 1400 metrów. Pieszczaki i skaliste wybrzeża na dużej przestrzeni są niedostępne, między innymi również z powodu porastających je miejscami gęstych mangrowców.

Pod względem roślinności zbocza północne wysp różnią się kontrastowo od zbocz południowych. Gdy w częściach południowych, wystawionych na działanie wilgotnego passatu, roślinność jest bujna i obfita, przeciwległą stronę pokrywa czarna, splekana lawa, lub popielate niskie drzewka i kaktusy. Również rzuca się w oczy raptowna niemal zmiana gleby i roślinności na wysokości 250—300 metrów. W pasie tym szare zarosła rzedną i ustępują miejsca gestolistym zielonym krzewom, drzewom i palmom, a lawa i piaskowiec przechodzi często w tłustą torfową łąkę.

Na wyspach stwierdzono istnienie sporych złóż siarki, a na Floreanie także po-

gnach dużo wodnego ptactwa: cyranki, kaczki, czaple, flamingi itp. Morskie ptactwo reprezentują mewy, fregaty portugalskie, kormorany i pelikany. Sporo jest sów i jastrzębi. W zarosłach pełno barwnych szczygłów. Jedną z ważniejszych zalet wysp jest



Uczeń Kaza „korsarski kapitan”. Kierował on nową Neptuna, która przybiła do „Dar Pomorza”. Fot. M. Simon.

prawie zupełny brak moskitów, lecz zamiast nich w niektórych porach roku dokucza plaga wielkich much.

Klimat, jeśli uwzględnić, że wyspy leżą na równiku, niezbyt gorący, a wpływa na to chłodny prąd Humboldta.

Władzę na wyspach dzierży oficer w stopniu majora. Jest on nie tylko dowódcą siły zbrojnej, lecz jednocześnie pełni także obowiązki szefa administracji cywilnej, szefa policji, przedstawiciela władz celnych, pocztmistrza i... kapitana portu. Ledwie zdążyliśmy rzucić kotwicę, gdy już od brzegu odbiła łódź wiosłowa, wioząca jego oryginalną osobę. Bo proszę sobie wyobrazić: kapitan portu w szaserach, lakierkach i z ostrogami!

Jakkolwiek wszystkie papiery mieliśmy we wzorowym porządku, a nie brak było nam także zezwolenia rządu ekwadorskiego na postój przy tych wyspach (15 dolarów), widoczne było, że major niebardzo ufał piśnianemu słowu. Pod pretekstem zwiedzenia statku zajrzał do różnych zakamarków, któreby mogły ewentualnie służyć na przewóz naszych odwiedzin naprawdę nie czają się żadne zamiary szmuglerskie, wypełnił z namaszczeniem wyswiechtany arkusz ręcznie linjowanego papieru, stanowiący rejestr zawijających statków, i gotów był do towarzyskiej pogawędki. Z tą jednak szło opornie, gdyż nasz repertuar hiszpańskich słów jest dość ubogi, a innej mowy major nie posiadał. Wreszcie przyjąwszy zaproszenie na następny dzień na obiad, włączyła się z nami odjechała na ląd.

Jednym z uznanych przywilejów młodzieży jest możność głośnego wyrażania swoich uczuć. Zazwyczaj starsi łaskawie na to zezwalają. Na lądzie we Wreck Bay wypadło jednak to niepisane prawo złamać. Od piaszczystego brzegu na kilkadziesiąt metrów w morze ciągnął się stary, dziurawy i kiepsko zbity pomost. Cokolwiek dalej, na krzywo osadzonym słupie, sterczała niewielka klatka szklanej, naftowej latarni. Wyraży podziwu i krytyki, jakie rozległy się ze strony naszych uczniów z powodu tych konstrukcyj morskich, były na tyle niedwuznaczne i dosadne, że jakkolwiek wygłaszano je

ciąg dalszy na str. 6.



Przybycie Neptuna i Proserpiny. Na rufie łodzi korsarski kapitan w służbie władcy mórz. Fot. M. Simon.

zważywszy, że przecie równik przecinać na motorze poprostu nie wypada.

A równik tuż. Gwiazda Polarna wznosi się nad horyzontem tak nisko, że ledwie można ją wypatrzyć, jeszcze trochę, a zniknie zupełnie.

Wieczorami z sali zajęć dolatują na pokład urywki melodji i słów. W tempie przy spieszonym odhywa tam swe próby chór, który wystąpić ma w uroczystościach równikowych. Artyści są cokolwiek zaskoczeni, gdyż nikt jakoś nie myślał, że się tak szybko zbliży linja dzieląca kulę ziemską na połowę.

Lipie tę zwiastuje nam dnia następnego



Astrolog ze swity Neptuna oblicza pozycję statku. Gdy oznajmi, że mijamy równik zaczyna się ceremonia „Chrztu”. Fot. M. Simon.

przeciągły ryk syreny okrętowej. Z racji pierwszego przejścia przez polski statek równika na Pacyfiku, spuszczaemy do morza polską banderkę z pływakiem u góry i ciężarkiem w dole. To niby tak, jakbyśmy się mieli wpisać do rejestru bander tego oceanu. Wyrzucamy także butelkę z kartką, na której podana jest nazwa i pozycja statku oraz data. Wylawiane po pewnym czasie butelki służą jako wskazówki pomocnicze do określenia prądów. Pod wieczór na

kapitana, czy zgadza się wyprawić tradycyjny chrzest dla tych, co pierwszy raz mijają równik. Tyradę Trytona („...obyczaj stary jest do podmorskich wpisana ksiąg, że śmiertelnik każdy musi równikowy przyjąć chrzest...”) przeplata chóralny śpiew, także dobywający się z wnętrza ryby. Po uzyskaniu zezwolenia, poseł dziękuje i wraca do Jonaszowego środka lokomocji, poczem ryba, naśladując raka, odchodzi tyłem w kierunku dziobu.

W dzień 10 grudnia od samego świtu odwach służbowy montuje na śródkręciu „scenę”. Tron, basen, długi nawiewnik, przez który trzeba będzie się przeciskać. Ten i ów z przyszłych „chrześniaków” spogląda na to wszystko z niewyraźną miną. I trzeba przyznać, smętne przeczucia przyszłych ofiar miały swe uzasadnienie. Tegoroczny zespół djabłów nie był względny, ani łagodny. Przejąwszy się swą rolą, spełniali ją ze sporą dozą okrucieństwa. Nieraz wypadło stawać w obronie ofiar, które, wysłuchawszy wiersza lub piosenki o swoich najmniej sławnych czynach, były gołone drewnianym nożem z rozmazanego po twarzy kłajstru, usmarowane smołą, oblepione pierzem, musztrowane, a wreszcie wrzucały do basenu z wodą, lub przepychane przez nawiewnik, do którego naprzeciw pełznącemu wpuszczano silny strumień wody.

Ogólne uznanie natomiast zyskała strona kostjumowa i charakterystyka. Przygotowane w tajemnicy ukazały się na świetle dzień niem dopiero w chwili, gdy oznajmiono, że do statku przybiła jakaś łódź. Wyszedł z niej Neptun z Prozerpiną i orszakiem.

Wrażenia z uroczystości równikowych szybko zatarła bliskość wysp Galapagos, w których obliczu cała ta ceremonia się odbyła. Ledwie zdążono sprzątnąć pokład po szaleństwach równikowych, gdy już rozpoczęły się przygotowania do postoju na kotwicy.

Ostrożnie, zmieniając często bieg motoru, lawirował statek pomiędzy sterzącymi z wody strumieniami skałami i rafami, ciemniejącymi pod powierzchnią morza. Zatoka Rozbitków (Wreck Bay), gdzie mieliśmy stanąć na kotwicy, nie bez podstawy otrzymała swą mało zachęcającą nazwę. Zdarzył się tu niejeden już wypadek. I teraz o jakieś 200 metrów w prawo mineliśmy sterzące z wody kikuty masztów norweskiego statku, który zatonął tu przez 9 miesiącami. Niema tu żadnych znaków ostrzegawczych, mapy są niedokładne, a na całym



„Chrześniaków” równikowych podciągano na kilkanaście metrów w górę, aby stamtąd mogli dobrze obejrzeć równik. Fot. M. Simon.

klady fosfatów i źródła mineralne. Niektóre mniejsze wyspy aż do ostatnich czasów były kopalniami ptasiego nawozu.

Jakkolwiek archipelag nazwę swą wywodzi od żółwia, stworzenia te, szczególnie gdy chodzi o wielkie egzemplarze, dziś spotyka się dość rzadko. Zato na słonych ba-

¹⁾ Wszystkie wyspy archipelagu mają po dwie nazwy: hiszpańska i angielska, tutaj podawana w nawiasie.

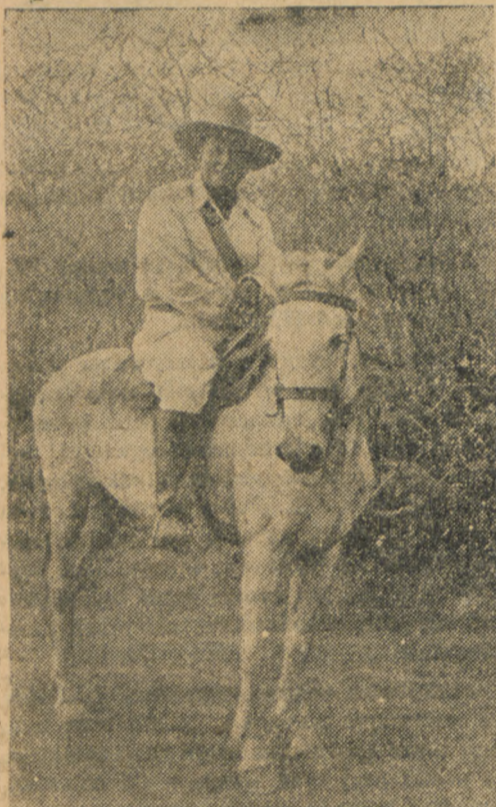
(Dokończenie ze strony 5-ej).

w obecnej dla miejscowych mowie, żadnych złudzeń nie pozostawiała.

Na pomoście spotkaliśmy niewielką grupkę mężczyzn, wśród nich kilku z Progreso. Ponieważ na zwiedzenie wyspy było zaledwie cztery godziny, a chcieliśmy koniecznie odwiedzić stolicę Archipelagu (Kolumba¹⁾), z punktu wzięliśmy ostre tempo marszu. Siedem kilometrów miękkiej drogi prowadzi cały czas pod górę. Z wyjątkiem krótkiego odcinka przed samym osiedlem, droga biegnie poprzez zarośla niskich poielatych drzewek, między którymi tu i ówdzie zielenią plamy krzewu dzikiej bawełny, kordji, lub agawy. Kwiaty bawełny podobne są do kwiatów orchidei, kordja kwitnie mnóstwem długich, różowych dzwonczków, agawy już przekwitły i sterczą wysoko żerdziami uschniętych łodyg.

Dołącza się do nas dwóch jegomościów z przystani. Są to p. Gil, właściciel największej plantacji na Albemarle i p. Aspiazu, jego przyjaciel, który wybrał się na Galapagos spędzić urlop. Przed dziewięciu dniami wyruszyli z Guayaquil na jachcie żaglowo-motorowym p. Gila i przed dwu dniami zostali wyrzuceni na mieliznę przy San Cristobal. Jeden z załogi odniósł przy tem ranę głowy. Po długim, uciążliwym przedzieraniu się przez zwalę splekanej lawy i gęste zarośla, dotarli do Progreso. Chcieliby sięgnąć jacht na wodę, ale na wyspie brak po temu niezbędnych środków. Zwracają się więc z prośbą o pomoc do nas. Kapitan, po namyśle, zgadza się na dokonanie próby. Nasze obiedwie motorówki są dość słabe, nie wiemy jak wygląda miejsce wypadku i położenie jachtu na mieliznie, trudno więc przewidzieć wynik pomocy. Spróbować jednak warto, chociażby ze względu na praktykę dla uczniów. Po drodze spotykamy Indianina z owianą głową. To właśnie jest ten ranny. Nasz lekarz proponuje, aby się zgłosił do niego na statek, — już jak pomagać, to pomagać.

Tymczasem w marszu rozciągamy się cokolwiek. Dopędza mnie robotnik plantacyjny, Wraca z przystani piechotą, gdyż na je-



Galapagos. P. Cobos, junior. Fot. M. Simon.

go małym koniku za cenę fińskiego noża pojechał do Progreso jeden z naszych uczniów. Pod górą mijamy cementarz, luźno otoczony kołczastym drutem. Przeważają maleńkie krzyże, zatknięte bylejak nad gromadkami kamieni. Na ich ubogim tle odcina się żółtym dobrobytem krzyż wysokoramienny.

Historja Progreso jest dość niedawna. Powstało ono wraz z założeniem tu kolonii zesłańców kryminalnych, którą zarządzał, podobno dość okrutnie, niejaki senior Cobos. Wiele miał ciężkich kłopotów z pupilami, ale w nagrodę za to rząd ekwadorski darował mu tereny całej wyspy. Zczasem kolonia karna została zlikwidowana, a na jej miejscu została plantacja, na której pracowali przeważnie dawni zesłańcy i ich dzieci. Przed kilku laty stary Cobos został zamordowany, prawdopodobnie przez zemstę. Wskazując na wyniosły krzyż, pytam peona²⁾, czy to przypadkiem nie mogła Cobosa. Potwierdza ten domysł. W tej samej

¹⁾ Oficjalna ekwadorska nazwa Galapagos.

²⁾ Nazwa robotnika rolnego w niektórych krajach Ameryki Południowej.

chwili podnoszę rękę, by spędzić z szyji dokuczliwą muchę. Ale peon inaczej rozumie mój gest. Uśmiecha się porozumiewawczo i także robi ruch ku gardłu. — „Si, signor, zarżnęli, w nocy, przed samym domem”. I coś tam jeszcze opowiada, czego niestety nie rozumiem, gdyż zapas słów hiszpańskich, którymi operują, jest dosyć skąpy. W naszej podróży już nieraz tego żalowałem. Zarówno na Teneryfie, jak w S. Domingo, Colon czy Panamie, można się było porozumieć prawie wyłącznie tylko w języku Cervantesa. Oprócz Brazylii używa go cała Ameryka Południowa.

Po wzięciu którejs tam zrzędu górki, wychodzimy na szerszą i równiejszą drogę. Popielate, sprawiające wrażenie uschnię-

Przy tej okazji zabiera nasze listy. Znaczków pocztowych wprowadzie na Galapagos jeszcze niema, lecz to nie szkodzi. Porto uiszczają się gotówką, major przybija stempel, a w Guayaquil przylepią znaczek, i w porządku. Poczta z Wreck Bay odchodzi raz na miesiąc. W nagłych wypadkach korzystać można z plantacyjnej radiostacji.

O drugiej po południu odwiedza statek p. Cobos i p. Rycebrook, których poprzedniego wieczoru zaprosili koledzy. Temat rozmowy jest dość zmienny, jednak przeważnie obraca się dokoła wysp. Dziwimy się, że mimo ich urodzajności i zdrowego klimatu, dotychczas są prawie nie zamieszkałe.

— To proste, proszę panów, — wyjaśnia



Zespół djabłów, podejmowany przez kapitana lampką wina. Fot. M. Simon.

tych, drzewka zostały w dole. Zamiast nich zielenią się plantacje guawy, a przy drodze zatrzymują nas drzewa pomarańczowe.

Opuszczone budynki cukrowni, ciężki, murywany piętrowy dom rządowy na wzgórku, parę drewnianych budynków administracji i siły zbrojnej (kilkunastu żołnierzy) przy placu oraz trzy rzędy luźno stojących, dość niedbale skleconych chałup — to i całe Progreso. Szkoła początkowa, sklep z przedmiotami codziennego użytku. Wszystko stoi otworem, ukazuje przechodniom swe bardezo ubogie i bardzo brudne wnętrza. Sporo ogródków z wysokim ogrodzeniem, a w nich dynie, cebula i kwitnące róże.

Osiedle otoczone jest przez duże sady z domami plantatorów. W jednym z najokazalszych mieszka Cobos-junior, który po śmierci ojca wrócił z Paryża, gdzie był na studjach. Zapytujemy kogoś o pannę Karin, o której tak entuzjastycznie wspomina Robinson w swej książce „Przez głębie i mielizny”. Dowiadujemy się, że już od kilku lat jest panią Cobosową i doczekała się potomstwa.

Na placu dostrzegamy jakiś ruch. To uczniowie nasi grają z tutejszym wojskiem w koszykówkę. Siły są prawie równe z lekką przewagą naszych. Gra toczy się dość ostro, nie bez popychań z obu stron. Kończy się jednak pokojowo.

Z rogu placu widać Zatokę Rozbitków z maleńką sylwetką „Daru Pomorza”. Dzieli nas siedem długich kilometrów i to po takiej piaszczystej drodze.

Gdy znowu jesteśmy w przystani, latarnia morska spełnia już swe obowiązki. Żółte, młde światło niknie z każdym uderzeniem wioseł szalupy, którą wracamy na statek. Zdaje się, że zapomnieli przetrzeć szkła...

Następnego ranka wyrusza z „Daru” ekspedycja ratunkowa. Biorą w niej udział trzej oficerowie, 16 uczniów, p. Gil i p. Aspiazu z marynarzami. Obiedwie motorówki wyposażono narzędziami i jedzeniem odpowiednio (jedzenia więcej, niż narzędzi). Reszta osady statku, jak zwykle — przy zajęciach okrętowych.

W południe mamy majora na obiedzie.

Cobos. — Ekwador jest tak rzadko zaludniony, tyle tam taniej, dobrej ziemi, że mało kto chce się narażać na ryzyko, na koszty przejazdu, przewozu inwentarza i budulca, trudności zbytu swej produkcji, na zależność od przypadkowych połączeń z konnym. Chyba amator. A ktoś jest zazwyczaj tym amatorem? Przeważnie ten, kto ma niewiele do stracenia, a ten znów nie ma tutaj żadnych szans.

Było już kilka prób europejskiej kolonizacji i wszystkie nieudane. Pierwsze lata gospodarki wymagają dużego nakładu pracy i pieniędzy. W każdym wypadku próby rozbiły się o brak gotówki lub wytrwałości. Obecnie na Archipelagu, prócz Progreso, jest tylko niewielkie osiedle p. Gila na Albemarle i jedna rodzina na wyspie Charles (Floreana).

P. Rycebrook nie skrywa swego zadowolenia z odwiedzin statku. Przez wiele lat był oficerem w marynarce angielskiej. W Zatoce Rozbitków zna dobrze pewną skałę, na której przed kilkunastu laty osiadł ze swym okrętem. Liczy obecnie ponad sześćdziesiątkę, trzyma się jednak dzielnie, a jako dowód swego zdrowia przytacza fakt, że swojej dziennej dwulitrowej porcji rumu nigdy dotychczas jeszcze nie darował. Na Galapagos bawi od pół roku, zajmując się zbieraniem wszelkich ciekawostek, o których pisze do amerykańskich magazynów i czasopism.

Około godziny 19-tej wracają nasze motorówki. Po całodziennym wyteżonej pracy, udało się w czasie przypływu ściągnąć jacht na głębszą wodę, kadłub był jednak na tyle uszkodzony, że wkrótce poszedł na dno. Uratowano wszakże cenny motor i inwentarz.

Pobudka dnia 12 grudnia podniosła nas o pół do szóstej. Wkrótce przybyli p. Gil i p. Aspiazu z bagażem, podnieśliśmy kotwicę i statek skierował się do położonej o 40 mil na południowy zachód wyspy Floreana.

Prócz dwu przygodnych pasażerów, przybyło nam aż dziewięć żółwi, w czem dwa niesamowicie wielkie — na przyszły kolejny prezent dla Ogrodu Zoologicznego stolicy.

Stanisław Kosko.

Chory żołądek
to źródło różnych niedomagań. Ziola francuskie The Chambard regulują wypróżnienie i usuwają zaparcie.
Cena torebki 35 groszy. 1381

STANISŁAW ZIELIŃSKI
Obrazki z powstania 1863 r. 15)

— Ot dlatego, że do B. stąd są cztery mile, a we wsi K. mniej więcej na połowie drogi, nocują teraz dwa bataljony piechoty, dwie secciny i pół baterie, które rano jutro już zaczną panu przygrywać.

Był to cieć dla generała, bo wiedział, że Herszko mówił prawdę, gdyż nie tylko był roztropnym i pewnym agentem, ale nawet szczerze i fanatycznie przywiązany do Polaków, które to przywiązanie wpoił mu sam Moskale moralnym sposobem, no i środkami bolesno-fizycznymi. Człowiek ten palił zemstą do Moskali, a z całą zawziętością fanatyka służył sprawie polskiej.

Podczas, gdy Bosak, zastanawiając się nad wagą tego doniesienia, począł obliczać możliwość wydostania się z kleszczy, Hersz nagle mu przerwał tok myśli.

— W kiepskim bardzo położeniu jesteś pan generał; dasz radę, ja wiem, ale pozwól żebym ja, biedny Żyd, trochę się przyczynił do tego.

I mówił długo, z zacięciem, a tajemniczo.

— Ale chłopcze, — rzecze Bosak, — zginięz marnie, i to nie jak żołnierz w boju, tylko jak podły szpieg pod kijami.

— Niech i tak będzie! — odparł Herszko, i jakiś dziwny rys szlachetny przemknął mu się po twarzy.

— Zginę, no to zginę, wycierpię, a może i nie zginę — ale słowa „może i nie zginę” wymówił z taką pewnością siebie i wiarą, szczerze i fanatycznie przywiązany do Pogo fanatycznego przyjaciela sprawy.

Oddział powstańczy już od czwartej rano był gotów do boju lub do pochodu. Czekal tylko Bosak umówionej wiadomości od Herszka, z którym posłał trzech pewnych włościan, oddawszy ich bezwzględnej jego dyspozycji, aby donieśli mu o ruchach kolumny, zamykającej przejście do lasów pod B.

O godzinie siódmej z rana pędzi dwóch włościan, donosząc, że Moskale opuścili rzeczoną wioskę K. i ruszyli w bok ku miasteczku M., dwie mile od obozu powstańczego, zostawiając w K. tylko garstkę kozaków. Ruszył natychmiast Bosak do K., przepłoszył kozaków, a około południa całemi pierściami odetchnął oddział powstańczy, znalazłszy bezpieczne schronienie we wspomnianych lasach.

Dlaczego Moskale zesłali oddziałowi z drogi?

Stało się to tak.

Gdy kolumna moskiewska w K. gotowała się rano do wymarszu, przyprowadzono do dowódcy nędznego Żyda z glupkowatą twarzą i drżącego ze strachu. Zatrzymany przez warty i zapytany skąd idzie, odpowiedział, że z M.; pytany dalej, czy widział „Bandę”, powiada, że widział.

— A gdzie? — pyta skwapliwie Moskal.

— W M. — mówił Herszko.

— Więc tyś widział bandę na własne oczy?

— Na własne, jasnie panie generale.

— A gdzie ona stoi?

— Na rynku w M.

— A wielu ich jest?

— A wielu.

— Ale tak, mniej więcej?

— Nu, ja nie wiem, ja nie rachowałem.

— A kawalerję mają?

— Nu, ja nie wiem, musi tam być i kawaler i żonaty!

— Ośle, o to nie pytam — czy konie mają?

— Mają, mają.

— A dawno widział bandę?

— Dzisiaj rano przed świtem jeszcze widział.

Indagowano jeszcze pewien czas Herszka, lecz więcej od glupkowatego żydka dowiedzieć się nie było można, to tylko było pewne, że w M. była „banda” tj. oddział powstańczy, który w razie zaatakowania Bosaka, mógł wpaść Moskałom na tyły. Należało więc znieść wprzód ów oddziałek „na rynku w M.”, aby móc potem całą siłą uderzyć na Haukego. Zawołano Herszka.

— Słuchaj, Żydzie — rzekł dowódca kolumny — jeżeliś prawdę mówił, otrzymasz sowitą nagrodę, jeżeliś kłamał, będziesz wisiał. Zastanów się zatem dobrze; daję ci do namysłu pięć minut czasu.

(Dokończenie nastąpi).

Spieszcie wszyscy spieszcie
LOS kupić nareszcie
Na rogu Gdańskiej i placu Teatralnego
Gdzie szczęście spotkało z Was już niejednego
Niech każdy skrzętnie długi swe policzka
Bo odda je wygrawszy **MILJON**
KAPTURKIEWICZA

1339

Nr. 15 GŁOS LITERACKO-NAUKOWY

redaguje Koło Literackie Konfraterni Artystów w Toruniu

JÓZEF BIENIAZ

Obraz społeczeństwa pomorskiego w XI i XII w. II. Moźnowładztwo

Badania znakomitych znawców średniowiecza polskiego prof. Tadeusza Wojciechowskiego i zwłaszcza prof. Kazimierza Tymienieckiego wykazały, że w zaraniu naszych dziejów najważniejsze miasta polskie, jak siedziby książąt, biskupów oraz centra administracyjne, cechuje znaczna decentralizacja pod względem społecznym, prawnym oraz własnościowym. Znajdowały się tu domy i posiadłości księcia, możnowładztwa, duchowieństwa i rycerstwa, ale nigdzie nie udało się w nich stwierdzić kupców czy rzemieślników o charakterze zawodowym nieszlacheckiego pochodzenia. Rzemieślnicy tworzą w tym czasie specjalne osady, które otrzymują nazwę od uprawianego rzemiosła, w obrębie wielkiej własności.

Właśnie w miastach pomorskich XI i XII w., które są nam stosunkowo dobrze znane ze źródeł współczesnych, możnowładztwo odgrywa decydującą rolę. Jest to bowiem ciekawym zjawiskiem tych czasów, że szlachta i możni nie budują sobie obronnych zamków i wspaniałych rezydencji zdala od miast wśród swoich posiadłości ziemskich, jak to ma miejsce pod koniec średniowiecza i w czasach nowożytnych, ale skupiają się właśnie w obrębie miast.

W parze z tym zjawiskiem pozostawały także zajęcia klasy możnych, którzy z całym zapałem i zamiłowaniem oddawali się handlowi morskiemu, łączącemu się zazwyczaj z korsarstwem. Dzięki tym wyprawom korsarskim gromadziły się w grodach pomorskich niesłychane bogactwa i skarby, których sława docierała tak daleko. Stąd o mieście Wolinie, leżącym u ujścia Odry, krążyły już w relacjach X w. istne legendy, stawiające je, jako najpotężniejsze i najbogatsze miasto w Słowiańszczyźnie Zachodniej. I rzeczywiście ze źródeł poznajemy takich korsarzy-potentatów. Jozak Wierczach, najzuchwalszy z korsarzy szczecińskich, który „gloria et divitiis” jaśniał wśród wszystkich Szczecinian, w swoich lupieskich wyprawach docierał aż do Danji i w jednej z takich wypraw dostał się, do niewoli Duńczyków.

O potęgę gospodarczej możnych rodów w miastach pomorskich może świadczyć fakt, że w Kłodonie, po wymordowaniu i wzięciu do niewoli najmniejszych w jednej z wypraw Bolesława Krzywoustego, nastąpił zupełny zastój gospodarczy i handlowy, bo reszta ludności była uboga, pozostając w zawisłości gospodarczej od szlachty.

Jakkolwiek najmoźniejsze rody mieszkali w samych grodach, przecież duże zyski ciągnęły też z rozległych posiadłości ziemskich, rozciągających się w ich pobliżu. Zarządzali nimi pełnomocnicy przy pomocy wielkiej ilości służby i czeladzi. Na wielką skalę uprawiano zwłaszcza hodowlę koni, a jakość ich i ilość decydowała o zamożności danej jednostki. Toteż niezwykle uderzył wyobraźnię kronikarza Herborda fakt, że w Kamieniu mieszkała pewna wdowa, której mąż za życia był tak potężny, że otaczał się orszakami 30 jeźdźców. Był to wypadek tembardziej godny podziwu, że normalnie nawet najbogatsi (principes et capitanei) wyruszali na wyprawy wojenne w towarzystwie tylko jednego lub dwóch klientów na koniach. Przeważna zaś część szlachty obywała się zwykle bez giermka, wożąc wszystko na jednym koniu. Trzeba jednak zaznaczyć, że, według źródeł, konie, które posługiwano się wówczas na Pomorzu, były szczególnie wielkie i silne. Mimo wszystko orszaki nawet najpotężniejszych magnatów nie mogły się równać z drużyną takiego n. p. księcia Wacława, który biskupa Ottona witał na granicy swego państwa z oddziałem 500 jeźdźców.

Warstwa szlachecka nie przedstawiała się jednak jednolicie co do znaczenia i zamożności poszczególnych jednostek. Obok potężnych przywódców rodowych, jak Niedamir, najmoźniejszy wśród Wo-

linian, który dla orszaku biskupa Ottona dostarczył trzy duże okręty obladowane żywnością lub Misław z Chozegowej, który występuje tu zupełnie, jak udziałowy pan, tytułowany w rozmowie nawet „dux”-książę, widzimy znaczny zastęp średnio zamożnej szlachty, nie mogącej rościć sobie nawet pretensji do zajmowania czołowych miejsc. Hierarchiczność poszczególnych rodów rzuca się tu od razu w oczy.

Obok czynników materialnych znaczenie najwybitniejszych jednostek wśród możnowładztwa opiera się także w dużej mierze na liczebności i spoistości ich rodów. Nie tak łatwo mógł się ktokolwiek zmierzyć z potęgą Domastawa (wspomniałem o nim w poprzednim artykule), którego krewni i współrodowcy zamieszkiwali bardzo znaczną część Szczecina, a sama służba domowa liczyła ponad 500 osób. Z takimi prawie udziałowymi satrapami, musiał się liczyć nie tylko panujący książę, zasięgając ich rady w ważnych sprawach na „wiecach” ale w jeszcze wyższym stopniu była od nich zależna reszta ludności. Toteż mieszkańcy Pirzyc oświadczyli wystawnym misyjnym, że nie mogą przyjąć nowej wiary bez zgody swojej starszyny, która tworzyła miejscowe możnowładztwo.

Należy jednak stwierdzić, że ta warstwa najmniejszych nie stanowiła je-

szcze w tym czasie kasty wyodrębnionej od reszty społeczeństwa na podstawie pewnych zwyczajów prawnych. Należeli tu zapewne dawni udziałowi dynastii szczepowi, których władza zmalała czasem bardzo, odkąd kosztem ich wzrosła potęga zwierzchnich książąt. Ograniczając ich jednak faktycznie w zakresie udziałowości władzy państwowej, pozostawili ich zwierzchni książęta przy dawnych honorach oraz zasobach materialnych, by nie tworzyć z nich sobie nieprzejednanych wrogów. Obok pierwiastka tradycyjnego miał tu może jeszcze większe znaczenie pierwiastek materialny, który bez większych zapewne trudności otwierał drogę na szczyty społeczne jednostkom zubożonym, chociażby bez tradycji rodowej. Służba w drużynie księcia i częste wyprawy wojenne dawały dwie możliwości dalszego bogacenia się tej warstwie, która wojnę traktowała, jako główne rzemiosło.

Obok rodów najmniejszych można w tym czasie wyróżnić także szlachtę średnio zamożną, zajmującą od poprzednich niższe miejsce w hierarchii społecznej, określoną często w źródłach, jako „mediacres”. Nie mogąc wspiąć się wyżej spowodu ograniczonych zasobów materialnych, cieszyła się ona mimo wszystko dosyć dużym znaczeniem u reszty ludności.

Trzecią wreszcie warstwę szlachty stanowił element najuboższy, mało gospodarczo samodzielny, występujący się moźniejszym w charakterze dworzan lub przybocznych towarzyszy broni. Ta dosyć wielka rzesza klientów, żyjąca na łaskawym chlebie swych panów-protektorów, przypominała żywo stosunki rzymskie z ich ustrojem rodowym. Na ich określenie uitała się później w źródłach polskich doskonała nazwa „chlebojeźdźców”.

Na zakończenie warto jeszcze zaznaczyć, że wiele z czołowych jednostek wśród możnowładztwa Pomorza Zachodniego, nie mówiąc o Pomorzu Wschodnim, znalazło już przed wyprawami misyjnymi z początkiem XII w., wiarę chrześcijańską. Sam książę Wacław, znalazłszy się w młodości, jako jeniec na dworze merseburskim w Niemczech, przyjął chrzest, podobnie było z wspomnianym Niedamirem, który wychrzczony już dawniej w Saksonji, pozostał nadal potajemnie chrześcijaninem. Dlatego właśnie akcja misyjna biskupa Ottona, mając często poparcie jednostek najmniejszych, nie napotykała nigdzie na zbyt wielkie trudności.

Kronika kulturalna

Z końcem roku 1934 ukazał się: „Wirtschafts- und Verkehrsgeographischer Atlas von Pommern”, opracowany przez współpracowników Geograficznego Instytutu Uniwersytetu w Greifswaldzie, a wydany w Szczecinie.

Wydawnictwo to stanowi ważny krok w badaniach geograficznych Zachodniego Pomorza. Recenzja tego Atlasu ukaże się w jednym z najbliższych komunikatów Instytutu Bałtyckiego.

Pod koniec stycznia br. odbyło się doroczne posiedzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, które wykazało bogaty dorobek kulturalno - naukowy za rok 1934 tej ważnej placówki polskiej.

Dnia 19 lutego o godz. 20 odbędzie się w Toruniu w sali posiedzeń Rady Miejskiej doroczne posiedzenie Towarzystwa Naukowego ku czci Mikołaja Kopernika.

JADWIGA KORCZAKOWSKA

Miłość

Bólem przecięte jak nożem,
chore serce w twoje dłonie złożę.
Miłość to jedyna siła człowieka —
więc tylko ty je uleczysz.
Ty jedna możesz.

Tempo

Niema wolnej chwili, dnia, godziny —
z niczyjej przecieź winy.
Plomień gorzej cicho. Nie wybucha.
Nie mamy czasu.
A jedno chce drugiego słuchać.

Noc

O każdym zmierechu zasuwam w oknie
franki,
aby rozsunąć je znowu wczesnym
porankiem.
Między dziś — a — jutro jest wielka
przepaść.
Noc pokrywa oczy jak miękka krepka.

J. GINETT-WOJNAROWICZOWA

Dwie książki o Rosji „Opierzona Rewolucja” i „Dymy nad Azją”

Porewolucyjna Rosja, kraj nowy, nieznan, tak różny od innych pod względem układu społecznego i metod pracy, nęci obecnie turystów, jak dawniej mało znane Indie z ich oryginalnym podziałem ludności na kasty i przedziwnym urokiem dalekiego Wschodu.

Jako rezultat polskiej wycieczki do Rosji mamy dwie nowe książki: Melchiora Wańkowicza p. t. „Opierzona Rewolucja” i Wandy Kragen — „Dymy nad Azją”, wydane w 1934 roku.

Książki te czytane jednocześnie budzą dziwne refleksje.

Książkę Wandy Kragen czyta się, jak uroczy powieść. Styl ładny, lekki, wrażenia odczuwa się bezpośrednio, tak jakby tę podróż daleką odbywało się z nią razem.

Jesteśmy w Moskwie w tłumie ludzi pracy, świadomych celu swego trudu ofiarne na rzecz nowego państwa. Jeździmy z nimi w zatłoczonych tramwajach, obsługiwanych przez wyrozumiałe konduktorki. Odwiedzamy skromne

jadłodajnie przy fabrykach dla robotników, dla dzieci przy szkołach i w domach akademickich — dla studentów.

Wszędzie spotykamy ludzi ubogo odzianych i niedożywionych. Nie spotykamy natomiast bezrobotnych i ludzi głodnych.

Akademyki otrzymują za swe studia wynagrodzenie, a dzieci poza bezpłatną nauką — możliwość rozrywek odpowiednich do ich wieku.

Tanie teatry wypełnia tłum przejętych widzów. Za to mieszkań, przeznaczonych na spędzanie wolnych chwil niema. Są tylko zaniedbane pomieszczenia, służące za miejsce wypoczynku w nocy.

Godziny wolne od pracy i nauki w ciągu dnia spędza szary tłum w ogonkach i sklepach, gdzie o towar dobry i tani trudno, niczem u nas o hiszpańskie pomarańcze...

Pomimo ciężkich warunków życia masy ożywia powszechny entuzjazm pracy, o czem autorka pisze tak pięknie.

Ta apoteoza pracy i ludzi oddanych jej z samozaparciem, stoicyzmem doprowadzonym do rezygnacji z wygód w życiu codziennym, akcentowana przez autorkę przy każdej okazji, stanowi główny wdzięk książki.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności udaje się autorce dalszy wyjazd w głąb Azji do Kuźnieckostroja.

Tu poznajemy tempo pracy na obszarach zajętych przez liczne narody azjatyckie. Zwiedzamy fabryki i warsztaty w tym ogromnym ośrodku przemysłowym, wybudowanym w ciągu kilku lat i rozbudującym się nadal przy nieludzkim wprost wysiłku brygad robotniczych.

Opisy w tej części, za wyjątkiem lokalnego tła i mrozów syberyjskich, są podobne do opisu życia codziennego w Moskwie i utrzymane są w tym samym pogodnym i głęboko współczującym tonie.

Zupełnie inną jest książka Melchiora Wańkowicza.

Dowcipne karykatury, obrazujące stosunki polityczne i ekonomiczne w Rosji i liczne fotografie Moskwy i jej wladców — zdobią książkę.

W podobnym charakterze krytycz-

nym utrzymane są opisy wszystkiego, co zwiedził autor.

Liczne porównania dnia dzisiejszego i stosunków panujących ze stosunkami z dawnej Rosji carskiej, gdzie niegdzie obrazy okropnych dni rewolucji, a nawet wspomnienia okrucieństw Iwana Groźnego w obliczu Kremla, czynią książkę ciężką i przygnębiającą.

Nawet błyskotliwe porównania i obrazki zabawne, łapane na gorąco, ciekawe rozmowy z młodzieżą robotniczą o kolosalnych planach uprzemysłowienia kraju nie rozświetlają ponurego tła książki.

Ładnie natomiast i z uznaniem odmalowana jest kultura współzycia mas. Karność tłumy w ogonkach, w sklepach, jadłodajniach, w teatrach i na każdym kroku w celu utrzymania porządku i unikania tłoku — imponuje autorowi, jako dowód wyszkolenia organizacyjnego.

Pozatem świetnie odmalowana jest praca agitacyjna wśród mas, podtrzymująca w nich wiarę w zwycięstwo rewolucji i lepszą przyszłość.

To też obie książki pisane każdym innym językiem i stylem dają ciekawy obraz porewolucyjnej socjalistycznej Rosji dzisiejszej.

ADRES KOMITETU REDAKCYJNEGO
GŁOSU LITERACKO - NAUKOWEGO;
TORUŃ, UL. MICKIEWICZA Nr. 23 m. 4
TELEFON 17-46.

**Co tu mówić, co tu chwalić
Bergera węgiel trzeba
palić!!!**

Składy węgla i opału

B-ci Berger Gdańsk, Mausewasse 7
Telefony 257 92, 257 90 (212 50)

Samochody
ciężarowe do przewo-
żek i transportów
Przeprowadzki
wyścielane wozy meblowe
Przechowywanie
magazynowanie we włas-
nych jasnych zdrowych
składnicach
Założki
wszelkie, kołny i samocho-
dami wykonuje tanio —
najtaniej
Proszę zadać ofertę!

Ludwik Szymański
rok założ. 1912
Toruń, Żeglarska 3, tel. 1909
i tel. pryw. 1549. 1358

Międzynarodowe Towarzystwo Budowy Okrętów i Maszyn Sp. Akc.
The International Shipbuilding and Engineering Co. Ltd.

Stocznia Gdańska

Gdańsk, Werftgasse 4. Tel. 23441

Budowa i naprawa statków morskich i rzecznych wszel-
kiego rodzaju.
Budowa i naprawa wagonów.
Budowa silników spalinowych i gazowych.

Prądnice i silniki elektryczne.
Transformatory do wszelkich celów.
Transformatory do spawania elektr.
Urządzenia cukrowni.
Urządzenia chłodnicze.
Maszyny dla przemysłu gumowego.

KONSTRUKCJE ŻELAZNE
DŹWIGI, MOSTY
ODLEWNIĄ DZWONÓW.

Kawiarnia „Europa“ Kawiarnia
Grudziądz, Plac 23 Stycznia 15
w sobotę, dnia 16 lutego 1934 r.
począwszy od godz. 20tej w salach na I piętrze

**wielki
dancing karnawałowy**

uprzejmie zaprasza ZARZĄD.
Wstęp wolny. — Wstęp wolny.

Uchwałą z dnia 30 stycznia 1933 r. postanowiono rozwiązać firmę „Geteha“ Gdyńskie Towarzystwo Handlowe Sp. z ogr. o. w Gdyni. Niniejszem wzywa się wszystkich wierzycieli do zgłoszenia swoich pretensji na ręce likwidatora p. Marka Groszwerta w Gdyni, ul. Lipowa 5, w ciągu trzech miesięcy od daty ostatniego ogłoszenia.

„GETEHA“ Gdyńskie Towarzystwo Handlowe Sp. z ogr. o. w likwidacji.

W związku z powyższą wzmianką, podajemy do wiadomości, że firma „Geteha“ Gdyńskie Towarzystwo Handlowe w Gdyni ul. Starowiejska Nr. 3 istnieje nadal jako firma jawna, jedynym właścicielem jest p. Marek Groszwert. 164

Ostrzeżenie

Na terenie m. Bydgoszczy i w okolicy ukazali się domokraczy sprzedający plótna bielidła nieznanych nam firm (firm anonimowych), którzy powołują się na nasze stosunki handlowe z firmami reprezentowanymi przez nich i twierdzą, że gatunki plócien ofiarowane i my na składzie posiadamy.

Oświadczamy niniejszem Szanownej Klienteli, że prowadzimy stale gatunki plócien pierwszorzędnej jakości firm światowej sławy, niemających nic wspólnego z domokraczami podszywającymi się pod naszą firmę.

Równocześnie zaznaczamy, że domokraczy ci sprzedają towary swej mniejszej wartości jako pierwszorzędne, wykorzystując równocześnie opinię naszej firmy.

Niniejszem prosimy Szanowną Klientelę o łaskawe podanie nam nazwiska i adresu takiego domokraczy w celu pociągnięcia go do odpowiedzialności sądowej.

**PIERWSZY SPECJALNY MAGAZYN WYPRAW
ŚLUBNYCH I NIEMOWLĘCYCH**
J. PILACZYŃSKI i S-KA
Bydgoszcz, ul. Gdańska 14, tel. 814 i 21-38. 1346

Konserwy rybne
Ryby wędzone
Śledzie solone
Śledzie świeże w lodzie
Śledzie mrożone
Śledzie opiekane
Szprotki świeże (Breitlingi)

POLECA

„OCEAN“ — GDYNIA

PORT RYBACKI HALA RYBNA TELEFON 20—38
Adres telegraficzny Ocean Gdynia. 1368

**Bardzo tanio
i szybko**

wykonuje

**wszelkie druki
barwne i zwykłe**

**Pomorska
Drukarnia Rolnicza s. A.**
Toruń, Bydgoska 56

1 E 132/33. 1344
Ogłoszono, dnia 18 grudnia 1934 r.
(—) Kuszajewski,
I sekretarz sąd.

WYROK
W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.
W sprawie Henryka Modrowa właściciela majątku z Gwiżdżin pow. Lubawa dłużnika o odroczenie wypłat, Sąd Grodzki w Nowemście po przeprowadzonej ustnej rozprawie w dniu 10 grudnia 1934 r. przez sędziego as. sąd. M. Regenera a przy współudziale pom. kanc. Kuszajewskiego jako protokolanta w dniu 18 grudnia 1934 r. orzekł: I. Przedłuża się termin odroczenia wypłat udzielony dłużnikowi wyrokiem tego Sądu z dnia 14 czerwca 1933 r. na dalszy okres gospodarczy do dnia 1 października 1935 r. II. Wyrok jest natychmiast wykonalny. III. Koszty postępowania ponosi dłużnik. Zl. 112-Gr. (—) Regener.

6. E. 230/34. 1345
WYROK
W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.
Dnia 23 stycznia 1935 r.

Sąd Grodzki w Brodnicy w osobie jako sędziego, asesora sądowego Bogdana Czajkowskiego w obecności protokolanta aplikanta sądowego Stefana Malickiego po przeprowadzonej w dniu 21 stycznia 1935 r. rozprawie ustnej w sprawie zapobiegania skutkom trudności płatniczych w rolnictwie Jadwigi Głodowskiej właścicielki majątku Koziróg zapisanego w księdze wieczystej przy Sądzie Grodzkim w Brodnicy karta 1, zamieszkałej w Kozirogu: I) Udziela dłużnicze i wnioskodawczyni Jadwidze Głodowskiej odroczenia wypłat na czas od 1 listopada 1935 r. z tem, że odroczenie to nie odnosi się do długów przewidzianych w art. 17 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 23. 8. 1932 r. (Dz. U. Nr. 72 poz. 652). II) Zarządcą sądowym mianuje się Miłoszewskiego Franciszka w Szl. Sośnie pow. Brodnica. Zl. 113-Gr. Sąd Grodzki.

W sprawie upadłości do majątku Grzybowskiego Aleksandra skład mebli w Gdyni postępowanie konkursowe uchyla się wskutek wyczerpania masy. Gdynia, dnia 5 lutego 1935 r. 1362
Zl. 89. Sąd Grodzki w Gdyni.

W sprawie upadłości firmy Heinitz Sp. s. a. o. w Gdyni, dodatkowy termin do sprawdzenia wiarytelności wyznacza się na dzień 20 lutego 1935 r. godzina 10 pokój 33. Gdynia, dnia 7 lutego 1935 r. 1361
Zl. 88. Sąd Grodzki w Gdyni.

MASZyny
do pisania

małe i duże, nowe i używane najkorzystniej z gwarancją dostarcza

SKORA I S-KA
Poznań 7956
Aleje Marcinkowski 23. 1373

Poszukuję
jakąkolwiek pracę, najchętniej w biurach — jako oprzączka. Zgłoszenia do „Gazety Gdańskiej“ Gdańsk, Rynek Kaszubski 21, pod nr. 1095. 1373

Potrzebna
od zaraz odpowiednia panią do domowej pracy. Linka, Krótka. 15. 1145

LICYTACJA W URZĘDZIE CELNYM
Dnia 5 marca 1935 r. w I terminie i 15 marca 1935 r. w II terminie o godz. 10-iej odbędzie się w Urzędzie Celnym w Bydgoszczy, przy ul. Rycerskiej 22 (za Ekspedycją Towarową) licytacyjna sprzedaż następujących towarów:
a) zgłoszonych do odprawy celnej a dozwoleńskich do przywozu, lecz niewykupionych przez odbiorców w przepisany terminie jak: części kołowców, sardynki, kosz próżny, wanilija, fornieri, łańcuchy rolkowe, folja aluminiowa, masa korkowa, materiał szlifierski, papier nasyciony parafiną i politura, — oraz zakazanych do przywozu jak: drut mosiężny i maszyna do szycia.
b) skonfiskowanych oraz deponowanych, lecz niepodjętych w przepisany terminie jak: rowery, aparaty fotograficzne, gramofony, płyty gramofonowe, konfekcja, galanterja, różne tkaniny, czekolada, cukierki i inne przedmioty w drobnych ilościach.

Wzywa się odbiorców do wykupienia przesyłek z towarami ad a) najpóźniej w przeddzień licytacji. Zabronione do przywozu towary wymagają pozwolenia. Bliższe dane znajdują się w obwieszczeniu wywieszonym w Urzędzie Celnym na tablicy urzędowej. Zl. 209-8. 1360
Urząd Celnym w Bydgoszczy.

PRZETARG.
Dnia 22. II. 1935 r. o godz. 11 przed południem sprzedawcą będą w Kościelzynie przy ul. Dworcowej na podwórzu spedytora p. Kapelusznego w drodze przetargu dobrowolnego najwięcej dającym za gotówkę: 1 heblarkę (F-a Herkules) i pięć taśmowa (F-a Feichert i Syn) i 1 wóz ręczny. 1384
(—) Grochocki, Komornik Sądu Grodzkiego w Kościelzynie.

W tutejszym rejestrze handlowym pod L. 965 przy firmie „Tani Skład F. Hiller Toruń“, ul. Szewska 24 dnia 14 listopada 1934 zapisano: na wniosek właściciela firmy — także z rejestru się wykreśli. 1360
Sąd Grodzki, Toruń.

W tut. rejestrze handlowym pod Nr. 1106 zapisano w dniu 12 lutego 1935 nową firmę: A. Łęgowski fabryka cukierków dawniej Józef Matusik Toruń, a jako właściciela Aleksander Stanisław Łęgowski w Toruniu, ul. Kościuszki 41. Prokury udzielono Tadeuszowi Łęgowskiemu. 1359
Zl. 80-9. Sąd Grodzki, Toruń.

d IV. N. 24/32. 1351
UCHWAŁA. W sprawie upadłościowej nad majątkiem firmy Kozłowski i Rychlewski T. z o. p. w Bydgoszczy Sąd Grodzki w Bydgoszczy na posiedzeniu w dniu 20 listopada 1934 uchwalił: Zatwierdzić wybór adwokata Witolda Budzyńskiego z Bydgoszczy na zarządcę upadłościowego. Zl. 221-8. Sąd Grodzki w Bydgoszczy.

Mebel biurowe 9633
urządzenia skladowe, okna i drzwi, oraz wszelkie prace stolarskie wykonuje na miejscu
Gdynia, ul. Lipowa 11
telefon 21 88

**BYDGOSKA FABRYKA
MEBLI BIUROWYCH**

Mieszkanie
3-pokojow. od 1 marca poszukuje bezdzietne, spokojne małżeństwo. Zgłoszenia „Dzień Tczewski“ pod T. A. B. 1200

KWIT ABONAMENTOWY.

Do _____
Urzędu Pocztowego w _____

Zamawiam niniejszem abonament *) na „DZIEN POMORSKI“, „GAZETA MORSKA“, „DZIEN GRUDZIĄDZKI“, „DZIEN BYDGOSKI“, „DZIEN TCZEWSKI“, na miesiąc **marzec 1935 r.** i proszę należność **zł. 2.89** pobrać przez listowego.

Imię i nazwisko _____
Miejscowość _____ Pocsta _____

KWIT POCZTOWY

Odbiór kwoty **zł. 2.89** tytułem prenumeraty *) „DZIEN POMORSKI“, „GAZETA MORSKA“, „DZIEN GRUDZIĄDZKI“, „DZIEN BYDGOSKI“, „DZIEN TCZEWSKI“ za mies. **marzec 1935 r.** potwierdzam.

_____ dnia _____

*) Niestosowne przekreślić.

KWIT ABONAMENTOWY.

Do _____
Urzędu Pocztowego w _____

Zamawiam niniejszem abonament *) na „DZIEN POMORSKI“, „GAZETA MORSKA“, „DZIEN GRUDZIĄDZKI“, „DZIEN BYDGOSKI“, „DZIEN TCZEWSKI“, na mies. **marzec 1935 r.** i proszę należność — **zł. 2.89** pobrać przez listowego

Imię i nazwisko _____
Miejscowość _____ Pocsta _____

KWIT POCZTOWY

Odbiór kwoty **zł. 2.89** tytułem prenumeraty *) „DZIEN POMORSKI“, „GAZETA MORSKA“, „DZIEN GRUDZIĄDZKI“, „DZIEN BYDGOSKI“, „DZIEN TCZEWSKI“ za mies. **marzec 1935 r.** potwierdzam.

_____ dnia _____

*) Niestosowne przekreślić.

